Łódź, 5/III 1900 r.

№ 52.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 21 lutego (5 marca) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedziałek: Adryana M.
Wtorek: Wiktora M.
Środa: Tomasza B.
Czwartek: Jana Bożego.
Piątek: Franciszki Wd.
Sobota: 40 Męczenników.
Niedziela: Herakliusza M.

Wschód: g. 6 m. 40.
Zachód: g. 5 m. 46.
Dług. dnia: g. 11 m. 56.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy.
ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wojsława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa obrazu Vauters'a „Magdalena".

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). „Amerykanin", komedya w 4-ch uktach R. Żuromskiego i M. Skirmunta, Benefis Edw. Olszewskiepo. Początek o godzinie 8 wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

POSIEDZENIE sądu okręgowego II wydziału karnego.

Przemysł tkacki i przędzalny w Rosyi.

W nowopowstałym piśmie rosyjskiem p. n. „Dziennik technologii, przemysłu i handlu" znajdujemy ciekawy artykuł o rosyjskim przemyśle tkackim i przędzalnym.—Przytaczamy tu z niego ważniejsze dane.

Dwieście lat temu tkacze rosyjscy zaczęli zakładać warsztaty swoje w gub. moskiewskiej i włodzimierskiej i odtąd przemysł bawełniany zajmuje stale wybitne miejsce w ekonomicznem życiu Rosyi. Na 6,500,000 wrzecion i na 200000 warsztatów tkackich 250000 robotników przerabia obecnie 12 mil. pud. bawełny rocznie. Produkcya roczna przędzalni bawełny w Rosyi wynosi prawie 400 mil. rub.

Przemysł bawełniany korzysta od kilku lat już z surowego materyału, wyprodukowanego na miejscu; hodowla bawełny w Azyi środkowej daje z każdym rokiem co raz lepsze rezultaty, tak pod względem gatunku, jak ilości produktu.

Wkrótce Turkestan zajmie wybitne miejsce pośród krajów, produkujących bawełnę. Rząd rosyjski starał się usilnie po przyłączeniu Turkestanu o rozwój hodowli bawełny ze względu na przemysł rosyjski.

W 1894 r. w skutek otwarcia kolei zakaspijskiej bawełna azyatycka dostała się z łatwością na rynek moskiewski; w tym czasie podwyższono cło od bawełny z rb. 1.40 do rb. 2.10 od puda, w skutek czego bawełna rosyjska mogła współzawodniczyć z powodzeniem z zagraniczną. Wkrótce wiele fabryk założyło w Turkestanie swoje plantacye. Obecnie Turkestan produkuje 5 mil. pud. bawełny rocznie, tj. ⅓ część ilości, spotrzebowywanej przez fabryki rosyjskie. Głównym rynkiem zbytu bawełny azyatyckiej jest dotąd Moskwa, a doroczny jarmark w Astrachaniu, urządzany po ukończeniu zbioru ma jeszcze małe znaczenie. W ostatnich czasach i na Kaukazie zaczęto zwracać uwagę na hodowlę bawełny. Kaukaz dostarcza do 800,000 pud. bawełny rocznie. Przemysłowcy moskiewscy wyrażają nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Turkestan i Kaukaz będą w stanie zadowolić potrzeby całego rosyjskiego przemysłu bawełnianego, dotąd jednak ⅔ niezbędnej bawełny trzeba sprowadzać z Ameryki i z Egiptu. W latach 1894—1898 dowóz bawełny wahał się między 7 i 9 mil. pudów.

Za to dowóz wyrobów bawełnianych, w miarę rozwoju przemysłu rosyjskiego i w skutek wysokiego cła, zmniejszył się znacznie w latach ostatnich. Przywóz przędzy bawełnianej (cienkiej) z Anglii i Niemiec dosięga nieznacznych rozmiarów: w 1883 r. wynosił on 230,000 pud., a w 18?8 r. 140000 pud. Przywóz materyałów bawełnianych jest jeszcze mniejszy i ogranicza się tylko do gatunków cienkich.

W ostatnich latach dostarczano ich zaledwie 15000—16000 pud.; można twierdzić śmiało, że obecnie rynkami rosyjskiemi zawładły towary rosyjskie, które znajdują również znaczny zbyt w Azyi środkowej, a w Persyi współzawodniczą z powodzeniem z towarami angielskiemi. Wybitni przemysłowcy moskiewscy starają się usilnie o zawładnięcie nowemi rynkami na dalekim wschodzie, stosują desenie do gustów miejscowych i drukują etykiety w miejscowych dyalektach.

Pomimo jednak znacznego rozwoju, zwłaszcza w ciągu ostatnich 20 lat, przemysł tkacki w Rosyi nie osiągnął jeszcze pełnego rozwoju. W 1897—1899 r. rozszerzono znacznie istniejące przędzalnie i założono wiele nowych, lecz pomimo to w fabrykach stale brakuje przędzy. Wszystkie przędzalnie rosyjskie przepełnione są zamówieniami do końca 1900 r. a nawet zawarto tranzakcye na dalsze terminy. W jednej gub. moskiewskiej ustawiono w 1899 roku 300000 wrzecion; taka sama ilość dodana będzie w r. b.

Wybitne drukarnie moskiewskie z powodu braku perkali zmuszone były przyłączyć się do nowopowstałych przędzalni i tkalni. Istniejące przędzalnie nie są w możności zaspokoić zapotrzebowań. Przyczyny tak szybkiego rozwoju rosyjskiego przemysłu bawełnianego polegają: 1) na ekonomicznem położeniu państwa i 2) na ustanowieniu dogodnej komunikacyi z Syberyą, której produkty mogą przychodzić na rynek wszechświatowy; w Syberyi zaś z rozwojem dobrobytu zwiększają się potrzeby ludności.

Przemysł bawełniany wyprzedził znacznie rozwój przemysłu wełnianego w Rosyi. Objaśnia to się cenami towarów wełnianych, przewyższających znacznie ceny towarów bawełnianych. Produkcya roczna przemysłu wełnianego wynosi 125 mil. rb., wrzecion funkcyonuje 600,000, a warsztatów tkackich 35,000.

Pomimo znacznego rozwoju hodowli owiec (liczba owiec w Rosyi wynosi w przybliżeniu 70 mil. sztuk), wełna miejscowa nie wystarcza na potrzeby fabryk. Pochodzi to stąd, że pomimo wszelkich usiłowań, hodowcom rosyjskim nie udało się wyprodukować gatunków najcieńszych. Przywóz cienkiej wełny z merynosów wahał się w latach ostatnich między 700 a 800 tys. pud. Dowóz cienkich tkanin wełnianych z Anglii i Niemiec zwiększył się znacznie w czasach ostatnich, a także i przywóz sukna „damskiego". Rosyjskie towary wełniane wywożą tylko przez granicę azyatycką i to w małej ilości.

Przemysł lniany zajmuje w Rosyi wybitne miejsce. Fabryki wyrobów lnianych powstały w połowie XIX w. Z początku przemysł ten przebywał ciężkie czasy, ale zapotrzebowanie towarów lnianych podczas wojny krymskiej i kryzys bawełniany spowodowały to, że nietylko fabryki istniejące otrzymały mnóstwo zamówień, lecz powstały wtedy nowe przędzalnie w gub. kostromskiej, jarosławskiej i innych.

Odtąd przemysł lniany rozwijał się stale, obecnie osięgnął wysoki stopień udoskonalenia i zawładnął prawie wyłącznie rynkami rosyjskiemi, przyczem można oczekiwać, że w przyszłości zdobędzie nowe rynki zbytu za granicą. Już teraz, choć w małej ilości, rosyjskie wyroby lniane wywożone są do Bułgaryi, Japonii i Chin.

W 1892 roku funkcyonowało w Rosyi 237,522 wrzecion i 11.218 warsztatów tkackich, zatrudniając do 45,707 robotników. Liczby te wzrastają stale.

Obrót roczny rosyjskiego przemysłu lnianego przewyższa obecnie 25 mil. rb.

Rosyjskie fabryki wyrobów lnianych, przerabiając $^1/_7$ część całego zbioru lnu w Rosyi, który wynosi przeciętnie 175 mil. pud., tj. przeszło połowę zbioru wszechświatowego. Ponieważ len rosyjski nie przydatny jest do wyrobu cienkich tkanin, więc w Rosyi wyrabiają jedynie numery średnie i grube. Jednakże w ostatnich czasach zaczęto tkać i cienkie numery, do których użyto lnu angielskiego. Ministeryum rolnictwa stara się usilnie, aby otrzymać z włókna rosyjskiego materyał, nie ustępujący zagranicznemu. Obecnie przywożą do Rosyi tylko najcieńsze towary angielskie i niemieckie, batysty, drogą bieliznę stołową i drogie chustki do nosa.

Na zakończenie dodać należy, że wszystkie niezbędne maszyny w przemyśle manufakturnym Rosya otrzymuje z Anglii i Niemiec. Wprawdzie niektóre fabryki maszyn zaczęły wyrabiać przyrządy dla przemysłu tkackiego i przędzalnianego, lecz wyroby ich stanowią zaledwie małą część ilości niezbędnej. Dlatego nowo-powstające przedsiębiorstwa sprowadzają z zagranicy wszystkie specyalne przyrządy i wszystkie maszyny. Firmy angielskie lub ich przedstawiciele w Rosyi zawsze podejmują się chętnie zupełnego urządzenia fabryki i oddają je właścicielom już gotowemi, gwarantując ich działalność i produkcyjność, a przytem należą zwykle do przedsiębiorstwa z pewną częścią kapitału. Po części i takiemu obrotowi rzeczy rosyjski przemysł manufakturny zawdzięcza swój rozwój.

Koncert Towarzystwa Muzycznego.

Sobotni koncert Towarzystwa muzycznego należał do najwięcej udanych w sezonie bieżącym: sala pełna; słuchacze zachwyceni. A stało się to za sprawą znakomitego zaiste skrzypka belgijskiego p. Ysaye.

Dochodziły o nim wieści, jako o sile artystycznej pierwszorzędnej, nietylko współzawodniczącej z najznakomitszymi wirtuozami, lecz przewyższającej „tych najpierwszych". Czy Ysaye jest najlepszym skrzypkiem ze współczesnych—przesądzać trudno; każdy ze znakomitych artystów posiada, oprócz wszechstronnie rozwiniętej techniki, pewne cechy indywidualne, które go wyróżniają z pośród innych. Jedni mają ton wspaniały, inni temperament, inni znów to, co nazywamy inteligencyą muzyczną etc. etc. U każdego artysty pewien czynnik zawsze dominuje, a im więcej takich czynników składa się na indywidualność artysty, tem wyżej stoi on w hierarchii muzycznej.

W Ysay'em wiele jest do podziwiania.

Trudności techniczne pokonywane są przez niego z taką naturalnością i swobodą, że przeciętnemu słuchaczowi wydawać się może, iż wszystko, co gra Ysaye, jest niezmiernie łatwem. Poprostu, niema dla niego żadnych trudności technicznych. Okresy muzyczne wychodzą z pod jego smyczka potoczyście, wyraziście; najtrudniejsze do zrozumienia treści ustępy stają się u niego jasnemi, zrozumiałemi. Jeżeli dodamy do tego pełny, zaokrąglony, ślicznie brzmiący ton, głębokie poczucie artystyczne, liryzm rzewny, lecz nie płaczliwy, a pełen powagi—będziemy mieli wyobrażenie o grze Ysaye'a. Jest to artysta nad artystami, niezrówna̦ny wirtuoz i głęboki myśliciel muzyczny, który, umiejąc przemówić do słuchaczów zrozumiale, wyjaśnia im poprostu wszystkie arkana piękna i najobojętniejszego potrafi zachwycić. Że prostota jest cechą rzeczywistego piękna, dowiódł tego Ysaye.

Na program sobotniego koncertu złożyły się: Koncert H-moll Saint-Saënsa, „Fantasia appassitnata" Vieuxtemps'a, Sarabanda i Giga Bacha, Romans G-dur Beethovena i „Rondo caprice" Guirauda.

Przyjmowany entuzyastycznie nie szczędził naddatków, a między niemi były takie, jak Mazurek Zarzyckiego i „Zigeunerweisen" Sarassatego. Te ostatnie, zwłaszcza ustępy liryczne w podziw i zachwyt wprawiły słuchaczów.

Akompaniował Ysaye'mu p. Henryk Melcer.

Akompaniować artyście tej miary—zadanie to trudne. Pan Melcer wywiązał się z niego znakomicie, tak że Ysaye po odegraniu koncertu Saint Saënsa publicznie uściśnieniem dłoni podziękował naszemu dzielnemu muzykowi.

Niełatwą jest rzeczą artystom średniej miary pozyskać szczery poklask, gdy się występuje jednocześnie z siłą pierwszorzędną. A jednak olbrzymie wrażenie, jakie wywarła gra Ysaye'go, nie zaćmiło występu panny Frenklówny. Ładny głos, wyrównany we wszystkich regestrach, dobra szkoła a przedewszystkiem znakomite frazowanie i bardzo wyraźna dykcya złożyły się na wcale miłą całość, mimo nawet lekkiej niedyspozycyi panny Frenklówny. Przyjmowano ją sympatycznie.

Wł. Ratyński.

KRONIKA.

Szpital miejski. Sprawa założenie szpitala miejskiego, dzięki energicznym staraniom p. prezydenta, na dobrej znajduje się drodze. Grono lekarzy, złożone z d-ra W. Pinkusa, L. Kruschego i K. Górskiego, któremu powierzono opracowanie szczegółowe projektu, wkrótce zamierza przedstawić władzy wyniki swej pracy. Projektowany szpital stanie na placu miejskim przy szosie rokicińskiej. Będzie to gmach obszerny, a rozmiary jego zastosowane będą ściśle do potrzeb ludności, budowany zaś będzie w ten sposób, aby w przyszłości, w miarę potrzeby mógł być odpowiednio powiększony. Wewnętrzne urządzenie szpitala projektuje się na 1,000 łóżek. Urzeczywistnienie całkowite szeroko zakreślonych planów wymagać będzie całego szeregu lat. Zanim więc to nastąpi, wobec rzeczywistych potrzeb miasta, z każdym rokiem wzrastających, ma być urządzony szpital tymczasowy na 130 łóżek. W tym celu zarząd miejski poczynił starania o wynajęcie przy jednej z bocznych ulic odpowiedniego lokalu.

Okręgi szkolne. Z ustanowieniem przy dyrekcyach naukowych w guberniach Królestwa Polskiego inspektorów szkół ludowych, z polecenia władzy naukowej nadzór nad temi szkołami został podzielony pomiędzy naczelników dyrekcyj naukowych i inspektorów szkół ludowych w dyrekcyi łódzkiej w sposób następujący: naczelnik dyrekcyi obejmuje nadzór w powiatach: łódzkim i będzińskim, i inspektorzy: pierwszy (ze stałym pobytem w Piotrkowie) w powiatach: piotrkowskim, brzezińskim i rawskim; drugi (z miejscem zamieszkania w Częstochowie) w powiatach: częstochowskim, noworadomskim i łaskim.

Teatr ludowy. W sobotę teatr ludowy przy ulicy Konstantynowskiej w obec dość dobrze napełnionej sali wystawił po raz pierwszy sensacyjny melodramat Jean de Jules'a „Stary Kapral", odegrany wcale nieźle. Na pochwałę z aktorów zasłużył p. Waliszewski, w roli Antoniego Simona, przedewszystkiem zaś za sceny mimiczne, skoro Simon pod wpływem straszliwego ciosu stracił

---

13)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłomaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 50).

Skoro tylko weszła, oczy wszystkich obecnych mężczyzn zwróciły się na nią. Przyglądano się długo białej jej twarzy, czarnym błyszczącym oczom, silnie wystającym piersiom. Nawet żandarm, obok którego przechodziła, nie spuszczał z niej oka, aż zajęła swe miejsce. Gdy usiadła, żandarm szybko się odwrócił, jakby poczuwał się do winy i utkwił wzrok w przeciwległe okno.

Prezes przeczekał, aż oskarżeni usiedli, poczem zwrócił się do sekretarza.

Rozpoczęła się zwykła na tych wypadkach procedura: sprawdzanie listy sędziów przysięgłych, nakładanie kary na nieobecnych, zastąpienie brakujących zapasowemi sędziami etc. Następnie prezes, zakasawszy nieco rękawy munduru, zaczął wkładać do wazy szklanej bilety, później wyjmować je po jednemu i odczytywać. Po ukończeniu tej czynności spuścił rękawy i zaproponował duchownemu, aby odebrał od sędziów przysięgę.

Duchowny, staruszek o napuchłej blado żółtej twarzy, w bronzowej ryzie miał na piersiach złoty krzyż i jakiś order niższego stopnia, przypięty z boku. Suwając powoli opuchłemi nogami, podszedł do obrazu Zbawiciela. Przysięgli podążyli za nim.

— Proszę, — rzekł duchowny, potrząsając krzyżem i oczekując zbliżenia się wszystkich sędziów.

Gdy sędziowie weszli po schodkach na podwyższenie, duchowny; wygiąwszy w bok łysą i siwą głowę, poprawiwszy rzadkie włosy, starczym głosem wyrzekł do przysięgłych:

— Proszę podnieść prawą rękę, a palce złożyć tak oto — pokazał, jak palce mają być złożone — a teraz proszę za mną powtarzać: Przysięgam na Boga Wszechmocnego przed Świętą Jego Ewangelią i Krzyżem Pańskim, że w sprawie... — mówił, robiąc pauzę po każdym frazesie. — Proszę nie opuszczać rąk, a trzymać je należycie — zwrócił się do młodzieńca, — że w sprawie, którą będziemy sądzili..

Po złożeniu przysięgi prezes polecił sędziom przysięgłym wybór starszego. Udali się do sali narad; prawie wszyscy jednocześnie wyciągnęli papierosy i zaczęli palić. Ktoś zaproponował na starszego wymownego jegomościa, znawcę spraw sądowych; jednogłośnie zgodzono się na to; rzucili niedopalone papierosy i wrócili do sali. Wybrany starszym zareprezentował się prezesowi, poczem wszyscy zajęli swe miejsca.

Cała procedura odbywała się szybko, szła składnie i miała nastrój dosyć uroczysty; pewna pompa napełniała dumą uczestników, potwierdzała bowiem ich mniemanie, że spełniają poważny obowiązek społeczny. Wrażeń tych doznawał również Niechludow.

Skoro przysięgli usadowili się, prezes wypowiedział mowę o ich prawach, obowiązkach i odpowiedzialności.

W czasie mowy przyjmował najróżniejsze pozy: raz oparł się na prawej ręce, później znów na lewej, lub też na poręczy krzesła; czasami wygładzał papier, bawił się nożem do rozcinania kartek, lub też ołówkiem.

Prawa przysięgłych, według niego, stanowią: możność zapytywania podsądnych za pośrednictwem prezesa, posiadanie ołówka i papieru, oglądanie dowodów rzeczowych. Obowiązkiem ich — sądzić sprawiedliwie. Odpowiedzialni zaś są wówczas, gdy nie zachowają tajemnicy narad, lub też będą się porozumiewali z osobami trzeciemi; wówczas podlegają karze.

Wszyscy słuchali z uwagą. Kupiec, od którego mocno rozchodziła się woń wódki, z trudnością powstrzymywał czkawkę i kiwał twierdząco głową.

(Dalszy ciąg nastąpi).

głos. Dobrą grą wyróżnili się jeszcze p. Sułkowska w roli Miceny Kernheim, p. Hartman w roli głupiutkiej Elizy, tudzież panowie Gorzkowski w roli dragona Pikard i Wiśniewski w roli wójta Froche.

Teatr. Wczoraj popołudniu „Sprawa kobiet” Bałuckiego sprowadziła do teatru liczny zastęp widzów, bawiących się wybornie na tej komedyi, napisanej z właściwą Bałuckiemu humorem i zręcznością w robocie scenicznej. Wieczorem odegrano „Mazepę” tragedyę J. Słowackiego, która zawsze na naszej scenie zapewnione ma powodzenie. W sobotę w „Panu Damazym” Blizińskiego, w roli regenta Bajdulskiego, zamiast p. Winklera, będącego na urlopie, wystąpił z dużem powodzeniem jutrzejszy benefisant p. Ed. Olszewski.

— Jutro więc odegranym będzie „Amerykanin” K. Żuromskiego i Skirmunta, sensacyjna komedya, która w kraju naszym po raz pierwszy dopiero wystawioną będzie na scenie łódzkiej. Jutrzejsze przedstawienie będzie zarazem jedynem w bieżącem tygodniu; od czwartku już bowiem rozpoczynają się gościnne występy trupy rosyjskiej.

Teatr amatorski. Amatorzy nasi na cele dobroczynne wystawią niebawem „Noc Św. Jańską” Stańczyka. Próby są już w pełnym biegu.

Z cyrku. W sobotę i niedzielę na przedstawieniach w cyrku popisywał się ewolucyami swemi na nieosiodłanym koniu, zaangażowany świeżo na 8 przedstawień artysta-żokiej p. Angelo. Produkcye jego ogólnie się podobały. P. Angelo posiada trzy własnej tresury konie, na których wykonywali swoje ćwiczenia.

Zebranie kelnerów. Przypominamy, że jutro o godzinie 3½ po południu w mieszkaniu przewodniczącego p. Przybylskiego przy ulicy Konstantynowskiej № 6, odbędzie się miesięczne zebranie kelnerów.

Sprawa Rachalewskiej. W dniu dzisiejszym była rozpoznawana przez Sąd Zjazdowy tutejszy sprawa Heleny Rachalewskiej, umorzona przez Sędziego pokoju II rewiru miasta Łodzi z powodu przedawnienia, a przeniesiona do Zjazdu w drodze apellacyi przez adwokata przysięgłego Meleniewskiego. Na posiedzeniu sądowem poruszoną została kwestya, do jakiego rodzaju obrażeń cielesnych należy zaliczyć doznane przez Helenę Rachalewską w Przytułku dla obłąkanych, istniejącym przy chrześciańskiem Towarzystwie dobroczynności. Zjazd, uczyniwszy zadość żądaniu obrońcy Rachalewskiej, odroczył rozpoznanie sprawy i na posiedzenie następne postanowił wezwać lekarzy dr. Wieliczkę, dr. Lohrera i d-ra Goldsobel celem zaopiniowania, czy takowe obrażenia noszą cechę udręczeń, czy też są zwykłemi czynami gwałtu, ulegającemi wyrokowaniu sędziów pokoju.

Epizootya. Grasująca od pewnego czasu w gubernii piotrkowskiej epizootya na bydło do obecnej pory, chociaż nie w groźnych rozmiarach, jednakże daje jeszcze oznaki życia. Za czas od 11 do 18 lutego zachorowało na zapalenie płuc 2 sztuki. Wypadek ten odnosi się do wsi Góra, rawskiego powiatu. Pozostaje zaś chorych: w folwarku Nowe Miasto, gminy Góra, powiatu rawskiego 1 sztuka i we wsi Żabiczki, gm. Rżew powiatu łódzkiego 1 sztuka. Z tego w gubernii chorych 5 sztuk.

Nadesłane. Od d. 15 lutego złożono u mnie następujące ofiary dla biednych: 50 rb. zebrane na balu u regentostwa Gruszczyńskich, 35 rb. 40 kop. zebrane na balu cukierników, 6 rb. 2 kop. od p. Wertha, 100 rb. bezimiennie, 4 rb. bezimiennie.

W tym czasie wydałem wsparć 111 rodzinom w ilości 342 rb. 70 kop., przeważnie ubogim w Radogoszczu, gdzie panuje ogromna nędza.

Wszystkim ofiarodawcom składam w imieniu biednych serdeczne „Bóg zapłać!”

Ks. K. Szmiedel.

Z Sądów. Jutro sąd okręgowy będzie rozpatrywał następujące sprawy: Władysława Miklas o znieważenie, Józefa Pawlak i Adolfa Majer o kradzież, Moszka Kac o zadanie śmiertelnych ran, Wolfa Cukier, Jankla Klaifisz i Moszka Epszteina o kradzież, Wandy Pol i Antoniego Szteinbringa o niewłaściwe pożycie, Szulima Baum o grabież, Mendla Bornsteina o kradzież, Jana Budkiewicza o obmowę, Jankla i Jachwetty Brumer o zadanie ran, Szlamy Rozensztelna o zadanie ran, Franciszka Kucińskiego i Juliusza Riszmer o zadanie ran, Adolfa Naster i Idy Kasper o niewłaściwe pożycie.

Przemysł krajowy. Właściciel majątku Starce pewną przestrzeń na nizinie, zalewaną co rok wodą, zasadził dwa lata temu wierzbą koszykarską. Wierzbę sprowadzono z zagranicy, w braku odpowiednich sadzonek w kraju, i dziś już właściciel ma do sprzedania znaczną partyę wierzby, która powróci mu nakład zrobiony na kupno sadzonek i plantacye. Wyborowy gatunek wierzby nadaje się w zupełności do najdelikatniejszych wyrobów koszykarskich.

Tramwaje. Wczoraj o godzinie 6-ej i pół wieczorem z powodu zepsucia się przewodników, ruch tramwajowy na całej linii był przerwany. O godzinie 11½ w nocy mogły tylko ruszyć się z miejsca pociągi od Starego Rynku do remizy, inne zaś od ulicy Dzielnej do Rynku Geyera o godzinie 1-ej w nocy jeszcze stały na całej linii nieruchome.

— Nowa maszyna do oczyszczania szyn ze śniegu była całą noc czynną, skutkiem czego, mimo zasp śnieżnych, ruch tramwajów odbywał się prawidłowo od rana.

Pożary. W sobotę o godzinie 7½ wieczorem trąbki sygnałowe i olbrzymia łuna w stronie Starego Miasta zwiastowały pożar. Udały się z pomocą I, II, III i IV oddziały straży ogniowej ochotniczej, oraz staż Poznańskiego.

Pożar powstał w fabryce Meyera Prussaka, dzierżawionej przez A. Prusaka przy ulicy Kościelnej pod № 6, a płomienie tak szybko opanowały budynki, że straż ogniowa skierowała główną akcyę ratunkową na przyległe do palącej się fabryki budowle. O godzinie 10¼ pozostałe ruiny i zgliszcza spalonej fabryki świadczyć tylko mogły o rozmiarze pożaru. Fabryka asekurowana była warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń na 24500 rb., maszyny na 42000 rb. i w innych na ogólną sumę 80000 rubli. Spaliły się gmachy mieszczące przędzalnię i tkalnie wyrobów wełnianych. Fabryka zatrudniała około 100 ludzi, którzy pozostali bez środków do życia.

Do pożaru nie był wezwany telefonem II-gi oddział straży ogniowej, który zwykle przy pożarach przybywa na miejsce wypadku pierwszym. Oddział ten, słysząc sygnały, wyszykował się w drogę i przeszło pół godziny oczekiwał wezwania, a nie mogąc się doczekać, wyruszył w drogę i błąkając się po ulicach, zmuszony był przybyć do pożaru z pewnem opóźnieniem.

Na zgliszczach pożaru dyżurowali na zmianę topornicy I II oddziałów do rana.

— W dniu wczorajszym o godzinie 7 minut 55 wieczorem straż zaalarmowaną została do pożaru przy ulicy Solnej pod № 5, gdzie na strychu tego domu zapaliła się skrzynia ze słomą. Topornicy I i II oddziałów stłumili ogień w samym zarodku. Straty nieznaczne.

Kradzieże. We wsi Otok u włościanina Józefa Kucharczyka niewiadomi dotąd złoczyńcy popełnili kradzież z włamaniem rozmaitych rzeczy, jak pościel, ubranie, sprzęty domowe i t. p. Wartość skradzionych rzeczy wynosi około 200 rubli.

—We wsi Nowe Rokicie, trzej niewiadomi złoczyńcy przedostali się przez płot do ogrodu Adolfa Keniga i skradli miodu z uli i zniszczyli wszystkie pszczoły. Zrządzone przez złodziejów straty wynoszą do 400 rubli.

Pogotowie ratunkowe w dniu 3 i 4 b. m. było wzywane do 17 wypadków, a mianowicie: stłuczenie, cztery rany cięte, złamanie kości, cztery ataki epileptyczne, atak nerwowy, zmarznięcie, zaniemożenie. dwa razy odmówiono pomocy z powodu niewłaściwego wezwania, dwa razy nie zastano poszwankowanego. Trzech chorych odwieziono do szpitala, jednego do domu. innych oddanno we właściwe ręce.

Pożary w okolicy. W majątku Tążewo-Górki, wynikł pożar w zabudowaniach Stanisława Stokowskiego, skutkiem czego spłonął śpichlerz napełniony zbożem, narzędzia gospodarskie i kilka sztuk inwentarza żywego. Część spalonych nieruchomości była asekurowana w ubezpieczeniu gubernialnem, większa zaś część nie była wcale ubezpieczona. Wobec tego straty dla właściciela są dotkliwsze. Obliczają je na 6,000 rubli.

— W fabryce Witkowskich, w kolonii Radogoszcz, w oddziale suszarni powstał pożar, skutkiem upadku przędzy na rozpalone rury. Ogień zniszczył znaczny zapas surowej przędzy, zrządziwszy strat na 1300 rubli.

Z WARSZAWY.

Stypendyum im. Kopernika. Rada uniwersytetu warszawskiego prosi nas o podanie do wiadomości publicznej, że z funduszu imienia Mikołaja Kopernika, stosownie do § 6 i 8 przepisów co do tego funduszu, przyznano stypendyum w kwocie 350 rb. studentowi IV kursu wydziału matematycznego Władysławowi Smosarskiemu, oraz zapomogi jednarozowe po 300 rb. studentom Stefanowi Cierowi i Józefowi Jaffie.

Szpitale warszawskie. Rada miejska dobroczynności publicznej opracowała memoryał o stanie finansowym szpitalów warszawskich. Stan to nieregularny, gdyż wydatki na utrzymanie szpitalów rosną bardzo szybko od czasu wprowadzenia podatku szpitalnego i wzrasta niedobór który w r. 1896 wynosił 40,000 rb. (wydatki 589,000 rb.), w 1897 r. 60,000 rb. (wydatki 624,000 rb.), w 1898 r. 102,000 rb. (wydatki 683,000 rb.).

Niedobór pokrywa podatek szpitalny, który w roku zeszłym przyniósł 190,000 rb. Ale po powiększeniu kilku szpitalów ogółem o 200 łóżek wzrosną wydatki na ich utrzymanie o 40,000 rb. a po otwarciu nowego szpitala Dzieciątka Jezus jeszcze o 50,000 rb. a wówczas podatek szpitalny nie starczy na pokrycie niedoborów, zwłaszcza, że zachodzi potrzeba podwyżki płac felczerów i wogóle służby szpitalnej. Wobec tego rada dochodzi do wniosku, że trzeba pomyśleć o nowych źródłach dochodu dla szpitalów.

Rozszerzanie bulwaru Wisły na lewym jej brzegu między ulicą Bednarską i młynem parowym na Solcu jest już widoczne. Wrzucono do łożyska rzeki w ciągu pięciu miesięcy przeszło pół miliona furmanek ziemi i gruzu, zwożonych tu z całego miasta. Wprost ulicy Tamki i obok młyna nasypy rozszerzyły bulwar o kilkanaście sążni dalej od granicy poprzedniego brzegu.

Wycieczki owczarskie. Odpowiednio do uchwały, zapadłej na ostatniem posiedzeniu delegacyi owczarskiej, z dniem jutrzejszym, członkowie tejże delegacyi rozpoczynają szereg wycieczek w celu zwiedzania owczarni zarodowych. Pierwsza wycieczka, wyznaczona do Konstantynowa, własność hr. Platera.

W dniu 6 b. m. delegacya uda się do Chełma, majątku p. Skórzewskiego, ztamtąd do Maluszyna do p. Ostrowskiego i wreszcie z Maluszyna do Chrząstowa, majątku Rodryga hr. Potockiego. W wycieczkach owczarskich, oprócz członków delegacyi, pod przewodnictwem p. Józefa Ostrowskiego z Maluszyna, przyjmuje także udział kilku sortyerów i amatorowie, z pomiędzy właścicieli owczarni.

Przyrząd do wstrzymywania koni. Dwaj pracownicy warsztatów mechanicznych na kolei warszawsko-wiedeńskiej pp. Antoni Przygodziński i Antoni Lisowski, wynaleźli przyrząd do powstrzymania koni rozbieganych. Tenże sam przyrząd może być zastosowany i do jazdy wierzchem, zabezpieczając w zupełności jeźdźca od wypadku i przechodniów od kalectwa.

Wobec częstych wypadków najechań przez konie spłoszone, przyrząd pp. Przygodzińskiego i Lisowskiego może okazać się bardzo pożytecznym.

Próby dokonane w roku zeszłym na polu wyścigowem na młodych i rączych koniach, zaprzężonych do powozu, w obecności grona osób z komitetu wyścigów konnych i weterynarzy, dały wynik pomyślny.

Wkrótce odbędzie się ponowna próba z tym przyrządem w obecności zaproszonych specyalistów i władz miejskich, celem wykazania, o ile przyrząd rzeczony mógłby być praktycznym w zastosowaniu codziennem.

Pogotowie ratunkowe. Pod przewodnictwem p. Wardyńskiego odbyło się w obecności trzynastu (!) członków ogólne zgromadzenie towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej. Do zarządu towarzystwa weszli jako nowi członkowie panowie: Władysław Mazurowski i Jan Serkowski, na zastępcę wybrano p. Adama Mokiejewskiego, a powtórnie powołani zostali pp. dr. Józef Zawadzki i dr. Otton Hewelke.

Przewidywane dochody w roku bieżącym obliczono na 24,400 rubli, rozchody zaś na 33,230 rubli, remanent na 11,085 rubli.

Stacya bakteryologiczna. Oprócz stacyi bakteryologicznej przy bydłobójni centralnej we wsi Koło, postanowiono założyć drugą takąż stacyę w pobliżu dróg żel. Petersburskiej i Terespolskiej, któremi przybywa do Warszawy przeważnie bydło na rzeź.

Opieka nad dziećmi.

(Dalszy ciąg).

Sprawozdanie podaje kilkanaście wypadków ze swego doświadczenia, aby dać wyobrażenie o rodzaju i zakresie jego pracy.

Wypadek 26,189: Złe traktowanie ośmioletniego chłopca. Dochód rodziny 25 szylingów tygodniowo. Mąż trzeźwy i pracowity, żona przekorna. Na głowie krwawa wybroczyna, nabrzmienie, skóra pęknięta, uszkodzenia na całej czaszce, dawna blizna na szczycie głowy, uszkodzenie pokrywające niemal cały lewy policzek, ślady dawnego uszkodzenia na czole, na lewem ramieniu uszkodzenie długości dziewięciu cali, na prawem niemal przez całą długość, uszkodzenia na prawej i lewej łopatce, na obu biodrach i udach, na prawem kolanie i obu nogach. Świadectwo lekarskie: „jedna masa uszkodzeń ciała“. Uszkodzenie na głowie „mogło pociągnąć bardzo poważne następstwa. „Chłopak chudy, wysoce bojaźliwy i nerwowy“. Ciągano go po pokoju za uszy, nazywano małpą i zamieniono na domowego niewolnika. Najprzód dano ostrzeżenie, w końcu wezwano przed sąd — trzy miesiące ciężkich robót.

Wypadek 28,406: Zaniedbanie czworga dzieci. Zarobek tygodniowy 43 sz. 6 pensów. Mąż trzeźwy, żona pijaczka, zastawia ubranie i pościel dzieci. Dzieci nawpół nagie, brudne i obdarte, buciki bardzo liche, palce z nich wyłażą, na łóżkach niema przykryć. Ostrzeżenie i dozór. Ostateczny raport zadawalniający i męża i Towarzystwo.

Wypadek 24,159: Zaniedbanie całej rodziny, tygodniowy dochód 34 szyl. Ojciec trzeźwy i pracowity, matka nie żyje. Stan domu i łóżek straszny; kołdry, obrus, firanki, surdut, kapelusz i ciała dzieci niechlujne, głowy pokryte strupami i robactwem; zaduch nie do wytrzymania. Ostrzeżenie i dozór; po trzech miesiącach wszystko czyste, schludne i starannie doglądane.

Wypadek 29,351: Zaniedbanie sześciorga dzieci. Dochód tygodniowy 30 szyl. Mąż trzeźwy, rzucił żonę pijaczkę i gwałtownicę. Pokoje brudne, zaduch, czworo dzieci w pokoju całkiem nagich, ciała i głowy w pożałowania godnym stanie, zwłaszcza dwojga młodszych, posłanie na łóżkach niemal zgniłe. W czasie wizyty matka siedzi w krześle nietrzeźwa, wstaje i pada na podłogę. Najstarszy chłopiec opiekuje się rodzeństwem. Ostrzeżenie i nadzór. Ostateczny raport: matka zaniechała picia, ojciec powrócił, dzieci starannie doglądane.

Wypadek 28,017: Zaniedbanie pięciorga dzieci. Tygodniowy zarobek 26 szyl. Mąż trzeźwy żona rzuciła go. Dzieci zupełnie zostawione sobie. Wszystkie brudne i zaniedbane, jedno delikatne, blade i wątłe. Strupy na uszach i głowie, łóżka dzieci wilgotne, powalane kałem, okrycie niedostateczne, łóżko ojca schludne, czyste i starannie nakryte. Ostrzeżenie i nadzór. Ostateczny raport zadawalający.

Wypadek 17,276: Zaniedbanie siedmiorga dzieci. Tygodniowy zarobek 25 szyling. Mąż trzeźwy, żona pijaczka, brudna i ma podbite oko. Żona przebywa w szynkach od dziewiątej rano do piątej popołudniu, a czasami przynoszą ją do domu. Dom brudny, dzieci niemyte, źle okryte i nędzne; niemowlę (dziesięciomiesięczne) leży cały dzień w kale i płacze; reszta dzieci płacze. Niemowlę zostawione czasami na podwórzu. Sąsiedzi często karmili dzieci. Widzieli je na ulicy bose i prawie nagie. Ostrzeżenie, nadzór, wreszcie wezwanie przed sąd. Po wezwaniu poprawa. Na prośbę Towarzystwa sprawa odroczona. Ostateczny raport zadawalniający, oskarżenie cofnięte.

Wypadek 25,617: Zaniedbanie jednego dziecka. Tygodniowy zarobek 12 szyl. Wdowa zajmująca jeden pokój. Pijana i karana więzieniem za wojownicze usposobienie w nietrzeźwym stanie. Chłopiec lat dwunastu obdarty, niechlujny i zaniedbany. Ostrzeżenie i nadzór. Ostateczny raport: chłopiec czysty, znośnie ubrany, matka trzeźwa i ogólna poprawa stosunków domowych.

(d. n.).

Z ROŻNYCH STRON.

Prześladowanie chrześcian w Chinach. Nadchodzą wieści o strasznych mordach i pożogach, których ofiarą padli chrześcianie w Chinach w listopadzie r. z. Wszystkie domy misyjne w Czeu-ping, w liczbie 27, liczące przeszło 2000 wiernych, zostały zrabowane i spalone. Misya Czang-kio tsuang, licząca 400 dusz, została puszczona z dymem. Spalono piękny kościół gotycki, wybudowany przed dziesięciu laty. Taki sam los spotkał kościół w Mio-ka-ling, w podprefekturze Ju-czeng. W podprefekturach Czangtsing, Pon-ping, Chen-sien i Ping-iuen, zawierających 103 osad misyjnych, pozbawiono dachu i wszelkiego mienia 5275 wiernych. O. Fenachio, Franciszkanin z Cze fu, udał się do Pekinu ze skargą do tamtejszego ambasadora francuskiego, który tyle zyskał u rządu państwa niebieskiego, że odwołano niecnego gubernatora Tsi-nan fu i wyznaczono na jego miejsce człowieka uczciwego, który wyruszył do Tien-tsin na czele 8000 żołnierzy dla poskromienia tych gwałtów i zapewnienia spokoju chrześcijanom. Ale kto im wróci całe mienie? Nędza straszna panuje wśród bezdomnych ofiar fanatyzmu.

Obłęd religijny. O strasznym wypadku obłędu religijnego donoszą gazetom z powiatu kaniowskiego gub. kijowskiej. We wsi Korniłówce mieszkał włościanin Abramczenko, który z całą swą rodziną należał do sekty sztundystów i od pewnego czasu poczynał zdradzać nienormalny stan umysłu. To samo zauważono u jego żony, przeto postanowiono odesłać ich do lecznicy w Kijowie dla umysłowo chorych. Tymczasem pewnego dnia brat Abramczenki, usłyszawszy o wschodzie słońca krzyk dzieci w chacie swego brata, pobiegł we wskazanym kierunku i oczom jego przedstawił się straszny widok. Na śniegu stał Abramczenko nagi, wraz z żoną i mając oczy utkwione do góry śpiewali religijne psalmy. U nóg ich leżały ciała dwojga zaduszonych dzieci. Jednocześnie Abramczenko rzucił się na swego najstarszego 17 letniego syna i schwyciwszy go za gardło, podniósł nóż, aby wbić mu go w serce. Tymczasem zbiegli się sąsiedzi, którym udało się wreszcie obezwładnić i związać furyata i jego żonę. Starszy syn Abramczenki, który został przy życiu, oświadczył, że ojciec obudził go w nocy i oświadczył, że widział sen, w którym ukazał mu się Pan Bóg i polecił spełnić ofiarę Abrahama. Wypadek ten wywarł w okolicy wielkie wrażenie.

1,500,000 butelek i 500 beczek wina szampańskiego, wartości 5 milionów franków poszło w niwecz, skutkiem zapadnięcia się piwnicy firmy Paweł Roger w Epernay. Dom fabrykanta a zwłaszcza piwnice spoczywały w gruncie kredowym i to spowodowało katastrofę.

Zjazd syonistów w Kijowie

Zjazdowi syonistów w Kijowie „Słowo“ poświęca następujący artykuł:

W ubiegłym miesiącu odbył się w Kijowie zjazd wszystkich delegatów, wybranych na ostatnim kongresie w Bazylei, jako przedstawicieli ruchu syonistycznego w państwie rosyjskiem. Zebrali się celem omówienia spraw bieżących, przyczem odbyło się także posiedzenie publiczne, przystępne dla wszystkich syonistów, a uroczmaicone mowami i pieśniami. Ułożono też tam odezwę do rabinów, przeciwnych syonizmowi, pomimo, iż inni rabini mu sprzyjają i stoją na czele ruchu.

Odezwę rozesłano do wszystkich pism żydowskich, sprawozdanie zaś z zebrania zamie-

---

77)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 50).

— Przepraszam bardzo kolegę, mam świadectwo, że mnie uwolnili na własne żądanie.

— Brawo,—krzyknął Wojciech.

Zegar wybił 4-tą. Odezwał się dzwonek i Lasek rozpoczął posiedzenie punkt o czwartej. Jeszcze się nigdy tak wcześnie i punktualnie żadna sprawa nie zaczęła. Ale rzecz była umówiona, żeby zwolennicy wniosków znaleźli się wcześniej w komplecie i zanim liczniejsze grono kolegów przyjdzie, żeby wniosek został uchwalony. Postawiono przeto wniosek pisania petycyi do władzy, by wyrzuciła z Krakowa szansonetki i otworzono nad nim dyskusyę.

— Chciałbym postawić poprawkę do wniosku—mówił Polo hr. Gołaszkiewicz.—Podać petycyę, żeby usunęła szansonetki wszystkie z wyjątkiem prawdziwej artystki, Miny Lolo, co śpiewa piosenkę o „Pumperniklu“.

— Z gestem—dodał baron Grossfus.

— Prawdziwy talent trzeba uszanować.

— Jabym też dodał poprawkę do wniosku, żeby też i panią Dechifon uszanować. To duża artystka. Wreszcie to francuska, a nie niemka, a nas z francuzami łączą dziejowe tradycye.

— Grzmot stary, jak mamcię kocham,—zawołał hrabia Dąbrowa,—ale za Miną Pipi tobym przemówił.

Wystąpił też i Radwan hr. Pyzewicz.

— Ja—mówił on,— popieram wszystko co godne poparcia. Nawet w komitecie do spraw chłopskich byłem. Jak sprawa uczciwa, nie skąpię pracy, ani zabiegów. Ponieważ widzę, że germanizują rzemieślników te szyfony, niewiele warte przeto przychylam się do wniosku. Patryotyczna rzecz wyrzucić niemki, wyrzućmy je, ale bez wyjątku.

— Przepraszam kolegi hrabiego—wołał pieszczotliwym głosem, zasadzając monokl w oko, Dąbrowa. Bądźmy sprawiedliwi. Przed sztuką, wysoką sztuką, biją czołem wszystkie narody i ja hrabia Dąbrowa oświadczam, że przed takim talentem schylam głowę, schylam czoło... Tak, panowie, to patryotycznie, to pięknie, jak mamcię kocham, będzie zostawić taki talent w Krakowie i pozyskać go dla całego miasta. Ja sam będę ją uczył po polsku, żeby na naszej scenie wystąpiła... Panowie, wobec serc bijących dla sztuki, błagam was, zaklinam w petycyi tej wymienić, żeby Pipi została.

— Bez wyjątków,—wołał hrabia Pyzewicz—precz z niemkami.

— Ostrożnie hr. Radwanie, bo jeszcze nie zamianują papy ministrem, — krzyknął, śmiejąc się Ilewski.

— Mój panie, dla naszego domu, to wcale nie zaszczyt być w Austryi ministrem. Już mnie dawno chcieli zrobić starostą, ale choć to była posada przejściowa, podziękowałem: Bo ja stoję na poważnym stanowisku i wołam: żadnych wyjątków dla niemek, chyba, gdy mi przyrzeczecie, że zostanę wybrany do tej delegacyi, co pójdzie z życzeniami do biskupa.

— Wybierzemy...

— To co innego... cofam mój wniosek. ale nie myślcie, że jestem chorągiewką na dachu... uchowaj Boże... zrobiłem to tylko z wielkiego przeświadczenia, że ubogi w talenty kraj, powinien czcić obce geniusze. Pi-pi i panna Lolo należą do niezwykłych geniuszów, które zepchną z posad bryłę ziemi. Skończyłem panowie i proponowałbym, żeby pannę Pi-pi i pannę Lolo uczcić przez powstanie.

— Zrobimy to,—piszczał Gnatoror,—jeżeli i pannę Dechifon do tej trójcy włączycie. My, jako akademicy i ludzie rozsądni, ludzie wykształceni, pełni aspiracyi, popełnilibyśmy błąd grubo polityczny, gdybyśmy takiego talentu, jak panna Dechifon nie uszanowali. To by o naszym zmyśle politycznym bardzo źle świadczyło. Lepiej dziesięć Pi-pi, dziesięć Lolo wyrzucić, jak jedną pannę Dechifon. Czy nam wypada tak bezczelnie niewdzięcznie postawić się wobec tej Francyi, tego Napoleona I, tego wodza znakomitego, wypędzając od nas jej gwiazdę, jej talent, jej obywatelkę? Panowie składam guldena, dwa guldeny, trzy guldeny na wieniec srebrny dla takiego talentu i jestem przekonany, że składka się powiedzie i dziś jeszcze wieczór wyślemy jej delegacyę akademików, która wręczy ten dar od młodzieży z napisem: „Sztuce francuskiej—sztuka polska.“

— Ja się na to zgadzam—zawołał hr. Pyzewicz—bylebym był prezesem tej delegacyi...

(D. c. n.)

ściło petersburskie pismo hebrajskie „Hamelic" p. t. „Słodki wieczór".

Warszawskich syonistów reprezentował w Kijowie adwokat przysięgły Israel Jasinowski. Delegatem Łodzi jest miejscowy kaznodzieja „niemiecki" Jelsky, o nim jednak „Hamelic" nie pisze.

Na zebraniu publicznem, w którem uczestniczył „tłum wielki", przewodniczył lekarz kijowski, Mandelsztam, który przedstawił zebranym wszystkich delegatów. Po nim głos zabrał p. Zew („Wolf" po hebrajsku) Temkin, inżynier z Elizawetgradu, najlepszy „mówca ludowy". Następnie głos zabrał dr. Jakow Kohn-Bernstein z Kiszyniowa, zwracając się głównie do obecnych na zebraniu studentów uniwersytetu.

Adwokat Israel Jasinowski z Warszawy dziwił się w swej mowie, iż są tacy, którzy wątpią, czy żydzi stanowią naród. „Ze słów jego—pisze korespondent — poznać było można, że uczył się w młodości talmudu".

Po nim mówił adwokat Cwi („Hersz" po hebr.) Bielkowski z Petersburga, „oddany duszą całą swemu narodowi." Najobszerniej rozprawiał rabin Jakow Szmuel Rabinowicz, upatrując w obecnym ruchu symptomy „wyjścia z Egiptu." Mówił żargonem w dyalekcie litewskim.

Z „wielką zapalczywością" przemówił jeszcze delegat Cwi (Hersz) Bruk z Homla. Potem rozpoczęły się śpiewy. Pierwszy wystąpił z własnemi utworami żargonowemi adwokat M. Warszawski. Są to „pieśni narodowe" w rodzaju „Syon", kołysanki p. t. „Rebe uczy dzieci Alefbet", „Łódź", „List z Ameryki" i „Der Trubacz" (trębacz); do humorystycznych należą: „Złote wesele" i „Szewc i dwie dziewczyny".

Delegat Kohn B. miał mowę o tych pieśniach, a wszyscy dziękowali głośno „pieśniarzowi narodowemu". Chór syonistów śpiewał potem pieśń narodową p. t. „Jeszcze nasza nie zginęła nadzieja" i „Wieczór słodki".

Uroczystość trwała do godz. 2 po północy. „Był to miniaturowy kongres bazylejski—kończy korespondent — a pamiętać go będziemy my i dzieci nasze długie lata."

Ułożoną w Kijowie „odezwę" podpisali wszyscy wyżej wymienieni delegaci z rabinem Rabinowiczem na czele, oraz dwaj inni: Awrum Mendel Usiszkin, inżynier z Jekaterynosławia i dr. Szulem Benderski z Bender. Okólnik wydrukowały wszystkie pisma żargonowe i hebrajskie. Opiewa on:

„My, uprawiający niwę syonistyczną w państwie rosyjskiem, spotkawszy się razem i dowiedziawszy wzajemnie jeden od drugiego o stanie syonizmu w naszem państwie, uradowaliśmy się, widząc, że serca przeważnej części ludu żydowskiego, zarówno konserwatywnych, jak postępowych, oddane są idei syonistycznej; że wszyscy są gotowi współdziałać we wszelkich czynnościach, dozwolonych przez prawa miejscowe, a zmierzających do celu świętego, lecz, że tym czasowo jest mała liczba pracowników pilnych.

Ale, niestety, niektórzy z naszych braci konserwatywnych, a między nimi i kilku pasterzy Izraela, już to z powodu nieznajomości istoty myśli syonistycznej, już z przyczyn ubocznych, protestują przeciw syonizmowi, uciekając się nawet do środków przeciwnych moralności ludzkiej wogóle, a duchowi naszego wyznania w szczególności; usprawiedliwiają się zaś tem, że pragną opiekować się naszą „Torą", której grozi niebezpieczeństwo ze strony zwolenników syonizmu, burzących, ich zdaniem, podwalinę wyznania.

„Przeto uważamy za obowiązek święty oświadczyć publicznie wobec wszystkich dzieci naszego ludu, że ci przeciwnicy rzucają na nas oszczerstwo jedynie, gdyż nie mówią prawdy. Cel syonizmu jest znany każdemu, a mianowicie: chcemy wystarać się dla żydów o schronisko pewne w ziemi naszych ojców, jawnie i prawnie, nie dotyka zaś wcale spraw wiary i wyznania, jak to oświadczono publicznie i oficyalnie na kongresach w Bazylei.

„Dla osiągnięcia tego celu syonizm wymaga zjednoczenia wszystkich sił stronnictw wszelakich od skrajnych zachowawców do krańcowych liberałów, a judaizm jest syonistom niemniej drogi i święty, niż przeciwnikom syonizmu.

„My i wszyscy nasi bracia, jednej będący z nami myśli, nie boimy się wcale, że oszczerstwa naszych przeciwników zaszkodzą naszej idei. Dwadzieścia lat pracy syonistycznej zdołały nas przekonać dostatecznie, że idea syonistyczna jest w stanie przezwyciężyć wszelkie przeszkody ze strony jego przeciwników wewnątrz i zewnątrz; że możemy być pewni uczucia przyrodzonego naszego ludu, który potrafi rozpoznać swych przyjaciół prawdziwych i rozsądnych.

„Nie boimy się o syonizm, lecz o spokój naszego ludu, zakłócony przez oszczerstwa przeciwników syonizmu. Oni wprowadzają rozdział i waśń wśród naszych braci, i jak wszelkie starcia w naszej historyi, osłabiają na długie lata siły narodu. Oni wywołują wśród stronnictw naszego ludu walkę ciężką i burzliwą; syn powstaje przeciw ojcu, brat przeciw bratu.

„Nie jesteśmy winni tych następstw złych, jakie ta walka wywołać może u naszego ludu; nie na nas ciąży wina. Historya żydów, ten sędzia bezstronny, osądzi, kto wzniecił ogień waśni w domu Izraela, a my i nasi zwolennicy nie ustaniemy w pracy dla naszego narodu i ziemi naszej, a wszystkim stronnictwom Izraela życzymy spokoju".

Należy jednak przyznać, że syoniści nie zasypiają sprawy swojej. Ich działalność gorączkowa i bezustanna zwalczy niewątpliwie opór pewnej części rabinów przeciwnych, tembardziej, że inteligencya żydowska niesyonistyczna, jak np. nasza miejscowa, absolutnie nic nie robi.

Na dalekiej Północy.

—:—

(Dalszy ciąg — patrz № 51).

Czy stare Abo wskrzeszono z grobu, czy przywrócono je zarazem do dawnej świetności i znaczenia?

Nie. Polityczne wypadki, zaszłe w Finlandyi w początkach tego wieku, punkt ciężkości kraju przeniosły już bowiem gdzieindziej.

W miejsce 600-letniego Abo, powstał trzy wieki bytowania na tej ziemi liczący zaledwie Helsingfors i odebrał mu wszystko. Uniwersytet, sejm, centralne autonomiczne władze, banki, kasy, wszystko to przeniosło się z po nad tej rozkosznej Aury nad skaliste wybrzeża zatoki Fińskiej, okolone wiankiem naturalnych twierdz z granitu. I dziś już Abo z Helsingforsem porównania nie wytrzymuje, oddało mu całą swoją dawną świetność, cały majestat, jakim błyszczało przez tyle wieków.

Kto więc, kołując wzdłuż wybrzeża zatoki Fińskiej, chce zakosztować upajających rozkoszy, jakie wielkie centralne miasta Europy dają, niech zatrzymuje się w Helsingforsie. Znajdzie tam w miniaturowych naturalnie rozmiarach cechy stolic lub ognisk handlowych, a więc efektowne budowle, zbiory naukowe, galerye obrazów, świątynie, teatra, magazyny towarów, wreszcie turkot, hałas, zgiełk. Ale komu spokój jest miły, kto rad nieraz ucieka od gwarnych ognisk handlowego a nawet i umysłowego ruchu, by na łonie romantycznej natury zażyć chwil wypoczynku, ten niech płynie dalej na zachód nad brzegi Aury, szybko toczącej ku morzu swoje fale. A gdy wdarłszy się na szczyt góry, dominującej nad całem miastem, spojrzy na Abo, wdzięcznie rozpościerające się po obu stronach rzeki, w pośród pagórków szmaragdową zielenią i różnobarwnem kwieciem pokrytych, lub stanie u świętego źródła, gdzie wedle prastarej legendy krzyż chrześcianstwa święcił tryumfy nad bogami pogańskich finów, nie pożałuje on i podróży i mozołów drogi i czasu straconego.

A teraz przerzućmy się z tego skalistego wybrzeża Finlandyi do tajemniczego jej wnętrza, stańmy przed jasnemi zwierciadłami niezliczonych jej jezior, wciągnijmy w piersi orzeźwiające powietrze nieprzebytych dziewiczych jej borów, przyjrzyjmy się jej bagnom i moczarom tak dzikim, ponurym i głębokim, że możnaby za Mickiewiczem powiedzieć o nich, iż

„Ludzie ich nie dośledzą,
„Wielkie jest podobieństwo, że dyabły tam [siedzą".

i zobaczywszy to wszystko, pokuśmy się znowu o odtworzenie tej wspaniałości i grozy i poezyi, w niedołężnem, niestety, naszem słowie.

II.

Opowiadają, że kiedy w pierwszych latach tego wieku znana artystka dramatyczna duńska Luiza Heiberg wybierała się w podróż do Finlandyi ekscentryczny na jej czas, pomysł zobaczenia kraju, mało jeszcze wtedy znanego w Europie, usprawiedliwiała przed znajomymi chęcią poznania ludzi, niepodobnych do innych ludzi na całym świecie. Jeżeli się zwróci uwagę na to, że w chwili tej zamierzonej wycieczki na daleką północ, Finlandya przez większą część roku odciętą była od reszty świata, nie posiadała ani jednej drogi żelaznej, a wewnątrz zalaną była masami wód pozbawionych łączności z morzem, to nikt się nie zadziwi pojęciom, jakie wytworzyła sobie o tym kraju, podobnie jak nikt się nie dziwił temu królowi szwedzkiemu, który w 18-em stuleciu przebywając lądem drogą do Abo, oba okna w swoim powozie kazał szczelnie pozasłaniać grubemi firankami, w obawie, by go nie zjadły owady, mające jakoby masami unosić się tam w powietrzu.

Środki komunikacyjne, to najsilniejsze tarany, rozbijające mury obojętności i uprzedzenia, jakiemi poszczególne narody odgradzały się jedne od drugich, a zupełny niemal brak których w Finlandyi taki jej obraz stworzył w umysłach i tej artystki i tego króla, są zdobyczą tego kraju, nieledwie że ostatnich dopiero dni.

Jeszcze 30 lat temu Finlandya mało co mniejsza od całej Wielkiej Brytanii z Holandyą i Belgią, razem wziętemi, nie posiadała ani jednej linii kolei żelaznej i dopiero w roku 1870 stolicę jej Helsingfors połączono szynami z Petersburgiem i resztą znanego świata.

Z chwilą zastosowania w Europie pary, jako siły poruszającej okręty, Finlandya zaprowadziła regularną komunikacyę pomiędzy długiemi swojemi wybrzeżami a Sztokholmem, ale zaledwie w roku 1877, zatem 23 lat temu, puściła w ruch pierwszy parowiec, rozbijający lodową warstwę, odgradzającą ją od zachodu i umożliwiającą prawidłowy bieg statków.

Tak się działo na całem wybrzeżu tego kraju, nie inaczej było i wewnątrz, i zdobycz to niemal dopiero wczorajsza, że olbrzymie jeziora Finlandyi, przestrzenią wyrównywające niejednemu królestwu w Europie, sztucznym sposobem połączyły swe wody z wodami morza.

Dziś linie kolei żelaznych dochodzą już do Kuopio i Uleaborga, najwyższego północnego punktu na kuli ziemskiej, do którego dotarły szyny, zatoka Fińska dzięki kanałom szluzowym przenikęła, że się tak wyrazimy, do serca kraju, parowce pocztowe niemal bez przerwy utrzymują komunikacyę między Hangö a portami Szwecyi i Niemiec, a dziewicze puszcze leśne, siedliska niedźwiedzi i dzików, przerznięte zostały we wszystkich kierunkach wygodnemi bitemi drogami. Dziś już więc, nieznana i zapuszczona niedawno Finlandya jest dostępną dla każdego, miasta wzdłuż zatok Fińskiej i Botnickiej stały się niemal przedmieściami ognisk ruchu i życia w Europie i dziś już z trudnością przyszłoby doszukiwać się wyobrażeń takich dziwnych o tym kraju, jakie wiek i kilkadziesiąt lat temu jeszcze, mieli o nim i ten król i ta artystka, kiedy im przyszła dziwaczna na ich czas myśl do głowy, postawienia nóg na jego gruncie.

Stanisław Belza.

(D. c. n.)

Głód w Indyach.

Według sprawozdań urzędowych, posuchą, a w skutkach głodem, jest dotknięty w roku bieżącym obszar cztery razy tak wielki, jak Anglia, obejmujący 50,000 angielskich mil kwadratowych i zamieszkany przez 75,000,000 ludzi.

Nigdy jeszcze klęska głodowa nie przybrała tak wielkich rozmiarów i nie ogarniała tak szerokich przestrzeni. W roku 1865/6 liczbę dotkniętych głodem, oceniano na 47,500,000; w r. 1868/9 na 44,500,000; w r. 1876/8 na 58,000,000; w r. 1896/7 na 65,000,000. Z zestawienia tych cyfr wynika zresztą, że stosunki pogarszają się stale.

W roku bieżącym liczba osób dotkniętych głodem jest o 22,000,000 większa, niż w r. 1865 a o kilka milionów większa, niż przed trzema laty, nędza zaś jest jeszcze dotkliwsza. Przed trzema laty korzystało z pomocy publicznej $1\frac{1}{2}$ miliona ludzi, w roku bieżącym 3,784,000, a liczba nieszczęśliwych, według sprawozdań wicekróla, podwoi się prawdopodobnie. Oczywiście władze udzielają pomocy tylko najwięcej potrzebującym,

a większość ludności skazana jest na głód, który odbiera jej resztę sił i przyśpiesza degeneracyę. Bezpośrednią przyczyną głodu jest straszliwa posucha, skutkiem której zasiewy w licznych dzielnicach zmarniały zupełnie, w innych częściowo. W Indyach istnieją dwie pory deszczowe, z których dla zboża najważniejsza jest jesienna, trwająca od czerwca do października. W roku ubiegłym, podobnie jak w roku 1896, deszczów wcale nie było. W roku 1896/7 straty, wyrządzone przez posuchę, obliczono na 111 milionów funt. sterling. (1,100,000,000 rubli); w r. b. nie ukończono jeszcze obliczeń.

Od roku 1880 istnieje w Indyach komisya t. zw. głodowa, która stara się według możności złagodzić nędzę. W roku bieżącym jednak jest ona prawie bezsilna, zwłaszcza, że datki, skutkiem wojny transwaalskiej, skąpo wpływają. Przed trzema laty wydano na wyżywienie nieszczęśliwych indusów ze środków publicznych, licząc w to ulgi podatkowe, 19 milionów f. st. Ze składek prywatnych nadto zebrano do połowy lutego 120,000 a do końca roku 1½ miliona f. st. W roku bieżącym rząd nie może wydać na zmniejszenie klęski głodowej sumy tak znacznej, a prywatnie złożono do tej pory tylko 27,000 funt. sterlingów.

Korespondent londyńskiego dziennika „Morning Leader", Harland, podróżujący obecnie po Indyach, przesyła temu dziennikowi następujące szczegóły.

Do Bombaju i Barody już w połowie grudnia r. z. codzień ogromne przychodziły pociągi naładowane skórami z bydła i zebu, sprzedanych skutkiem braku paszy za bezcen i zabitych przez kupujących te zwierzęta spekulantów. W Barodzie sprzedają za jedną rupię krowę, za którą w czasach normalnych można było dostać 100 rupii.

Tysiące trupów padłych zwierząt zalega pola, bo skutkiem pomoru bydła pociągowego i koni, niepodobna dać sobie rady z wywożeniem tych trupów. Władze administracyjne doszły do przekonania, że niepodobna uratować więcej, niż piątej części żywego inwentarza, co będzie miało fatalne następstwa dla całej ludności rolniczej na długi szereg lat. Zupełnie wyschła nietylko ziemia, lecz i wszystkie pomniejsze rzeki, których koryta nie są nawet wilgotne, w większych zaś rzekach woda płynie cieniutkiemi strumykami, ginącemi w rozpalonych piaskach. Najbardziej niedostępne bagna i topiele wyschły tak, że po nich można nietylko chodzić ale i jeździć.

Takim jest stan rzeczy obecnie; ale co będzie, pyta Harland, w marcu, kwietniu i maju, kiedy w Indyach nastąpi upalny czas lata? Wcześniej, niż w połowie czerwca, niepodobna spodziewać się pierwszych deszczów, czeka więc Indye jeszcze większa, niż w chwili obecnej, straszna, rozpaczliwa, niezapamiętana i nieznana jeszcze w historyi klęska.

Indusi już obecnie sprzedają i zabijają dzieci, ludzkie trupy poniewierają się wszędzie i tyfus głodowy szerzy się z przerażającą szybkością i natężeniem. Harland sam był świadkiem sprzedaży dzieci obojga płci, do dwunastu lat wieku włącznie, po 5 do 10 annotów, t. j. od 20 do 40 kopiejek za dziecko. Matki w wielu wypadkach oddawały swoje dzieci zupełnie za darmo, byle uratować maleństwa od mąk śmierci głodowej. Wszystko, co robi rząd angielsko-indyjski, jest kroplą w morzu, w porównaniu z olbrzymiemi rozmiarami klęski.

Ostatnie wiadomości.

Z widowni wojny.

W działaniach wojennych, po oswobodzeniu od oblężenia Ladysmithu, zapanował pewien zastój. Boerzy koncentrują swoje siły, plany zaś gen. Roberts'a zachowane są w największej tajemnicy. Prawdopodobnie wódz angielski nie traci czasu i wszystkiemi siłami przeszkadza koncentrowaniu wojsk boerskich. Dzienniki angielskie utrzymują, jakoby jazda Frencha dotarła już do Bloemfontein, lecz źródła urzędowe milczą o tem.

Boerzy wskutek zmienionej sytuacyi na widowni wojny, przedewszystkiem troszczyć się muszą o obronę własnych granic. To też gen. Joubert dokonał zupełnego odwrotu od Ladysmithu. Główne siły Cronie'ge, które przebiły się przez otaczający je pierścień wojsk angielskich, pomaszerowały w kierunku gór Draken, z zamiarem przedostania się do rzeczpospolitej Oranii w celu połączenia się z wojskami boerskiemi. Rozpoczyna się więc nowy peryod wojny, którego zadaniem będzie obrona rzeczpospolitej na własnych terytoryach a może być i w północnym kącie Natalu.

Przez oswobodzenie Kimberleyu, kapitulacyę Cronie'go, uwolnienie Ladysmithu, tak dalece zmieniło położenie na widowni wojny, że boerzy zniewoleni są skrupulatnie liczyć się ze swemi siłami.

Korespondent wojenny wiedeńskiej „Neue Freie Presse" tak opisuje obóz Cronie'go: „Trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem boerzy mogli, bodaj dzień jeden przebyć w tem legowisku. Wszędzie leżały trupy koni, mułów i wołów napoły już rozłożone, zarażające powietrze nader przykrą wonią. Każdy zakątek, załam brzegu zawalony był padliną. Jeńcy siedzieli pogrążeni w ponurem milczeniu, gotując poranną kawę. Kapitulacya uwalniała ich z najstraszliwszego położenia. Pośród jeńców byli starcy siwowłosy i siedmnastoletnie wyrostki. Pożegnanie ich z żonami i dziećmi czyniło wstrząsające duszę wrażenie. Szańce obozu powszechny podziw budziły. Można w nich było ukryć się dobrze przed bombardowaniem, które niszczyło tylko wozy, armaty i objuczone zwierzęta.

W wojskowych i politycznych sferach Anglii nie przesądzają bynajmniej zwycięstw nad rzeką Modder, pod Kimberley i Ladysmithem. Przeciwnie, sfery te przygotowane są jeszcze na wojnę długą i upartą i przygotowują się do niej energicznie.

Armia angielska w południowej Afryce ma być doprowadzoną do 240,000 i to nie później połowy marca.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Przebieg obrad nad deklaracyą był spokojny. W imieniu niemców przemawiali deputowani Grabmayer, Pergelt i Prade. Poseł Prade oświadczył, że przez zniesienie rozporządzeń językowych, nie stało się jeszcze zadość wszystkim usprawiedliwionym żądaniom niemców. Stronnictwo niemiecko-ludowe będzie wszystkie projekty badało i te, które są zgodne z interesami niemieckiemi, przyjmie, a inne odrzuci. Partya mówcy niema żadnych pretensyi do nazwy stronnictwa państwowego i wszystko będzie sądziła ze stanowiska interesów niemieckiego narodu. Rząd zwołał konferencyę ugodową, uchwały jej jednak muszą być na drodze ustawy uregulowane. Partya mówcy wita z zadowoleniem, że rząd wyłącza drogę rozporządzeń. Stronnictwo niemiecko-ludowe nie chce języka niemieckiego jako państwowego narzucać, ale inne narodowości winne same uznać, że język niemiecki jako język porozumienia się dla administracyi jest tak samo potrzebnym, jak jest koniecznym dla armii. Język niemiecki nie jest tyle narodową, ile państwową koniecznością. Ekonomiczny program rządu jest w rzeczywistości piękny, ale wymaga wiele czasu do urzeczywistnienia. „My nie pozwolimy się manić pięknemi słowami, gdyż słów mamy dotąd dość. Chcemy teraz czynów i jedynie według tego osądzimy rząd, jeżeli okaże się sprawiedliwym dla życzeń i narodowych interesów niemieckiego narodu".

Następnie przemawiał bar. Wassilko i twierdził, że naród ruski na Bukowinie jest tubylczy i że Bukowina już za polskich czasów była cząstką Rusi Czerwonej. Wszystkie ludy Bukowiny, jęczą pod teroryzmem rumunów i muszą się połączyć, aby walczyć z tą mniejszością. W duchowieństwie są $^3/_4$ rumunów, co jest niesprawiedliwie.

Telegramy.

Berlin, 3 marca. Prasa półurzędowa występuje z wielkiem rozdrażnieniem przeciwko Księstwu Reuss starszej linii, jako jedynemu państwu Rzeszy, którego rząd zajął stanowisko przeciwne pomnożeniu floty. Książe Henryk von Reuss w liście do prezesa stowarzyszenia floty, księcia zu Wied, wykazał wielkie niebezpieczeństwa, jakie grożą Rzeszy z powodu ustawicznie rosnących ciężarów finansowych.

Bruksella, 4 marca. Tutejsze poselstwo transwaalskie zapewnia, że Transwaal nie przyjmie warunków, narzuconych przez Anglię, ani nie będzie prosił o pokój. Prowadzenie wojny aż do ostateczności jest rzeczą postanowioną.

Londyn, 3 marca. Motłoch probował szturmować lokal „Exeterhall", w którym odbywało się zebranie zwolenników zakończenia wojny. Zebrani po krwawej bójce odparli napastników.

Londyn, 5 marca. Według informacyi „Times'a" straty oddziału gen. White'a od chwili osaczenia Ladysmithu wynoszą: 24 oficerów i 235 żołnierzy zabitych, 70 oficerów i 520 żołnierzy rannych. Skutkiem chorób zmarło 6 oficerów i 340 żołnierzy.

Pod Paardebergiem w stronie zachodniej zauważono 7,000 boerów. Forpoczty stoczyły już z sobą utarczki.

Wiedeń, 4 marca. Na prawicy szukają drogi wyjścia z kwestyi wyboru prezydyum. Niektórzy proponują pomnożenie liczby wice-prezesów w ten sposób, że drugim wice prezesem pozostałby—jak dotąd—Lupul, a trzecim zostałby czech lub słoweniec. W tych warunkach przypuszczają, że czesi zgodziliby się na oddanie pierwszego miejsca pos. Prademu.

Londyn, 4 marca. W Pretoryi obchodzono uroczyście dzień Majuby. Nabożeństwa dziękczynne odbyły się w całym Transwaalu. Krüger sam przemawiał w kościele holenderskim.

Londyn, 4 marca. Osoby przyjeżdżające z Transwaalu a godne wiary zapewniają, że nie jest prawdą, jakoby boerowie cofali się ku Pretoryi i obrali ją za centrum przyszłej akcyi obronnej. Przeciwnie, nie tylko orańczykowie ale i transwaalscy boerowie powracają gromadnie do domów, nie czekając na formalną kapitulacyę. Generałowie boerów nie chcą słuchać dalej swoich doradzców cudzoziemskich i przypisują dotychczasowe swe powodzenie raczej własnemu szczęściu, tudzież nieudolnemu prowadzeniu kampanii przez anglików, aniżeli ich wojennemu talentowi.

Kapsztad, 3 marca. Jeńcy boerscy opowiadają, że boerowie już o tydzień pierwiej chcieli się poddać. Cronie odmawiał wszakże. Kazał on ośmiu boerów, którzy protestowali, dla przykładu rozstrzelać. Boerów utrzymywano też w przekonaniu, że w razie dostania się do rąk angielskich będą rozstrzelani.

Dnia 7-go marca t. j. w środę jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p.

STANISŁAWA JAKUBOWSKIEGO

odbędzie się nabożeństwo żałobne o godz. 9 i pół w kościele Ś-go Józefa na które pozostała żona uprzejmie zaprasza przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Oppic z Nixdorf — Jabłoński, Celzinger, Muśnicki i Beim] z Warszawy — Damien z Lille — Kurnatowski z Kalisza — Gottlieb z Gorna — Gottschalk z Libawy — Nasiorowski z Witaszewic — Kagan z Saratowa — Roggy z Drezna — Wasserzweig z Piotrkowa — Kobierzycki z Kalinowy — Hofman z Noworosyjska.

HOTEL POLSKI. Zander z Konina — Pawłowski, Rabinowicz i Tokar z Warszawy — Majmon z Sieradza.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 20 Февраля 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 11.